Przegląd Kościelny

Nr. 12. Poznań, 17 Września 1885. Rok VII.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na cało Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiej Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Zasady i praktyka znakomitego katechety.

Głośnym kiedyś katechetą był wikaryusz przy kościele św. Magdaleny w Paryżu, późniejszy biskup orleański, Mgr. Dupanloup. Dzieci najbiedniejszych robotników obok pretendentów do korony, — bo w jednym peryodzie trzy przyszłe królewne, a między niemi córka króla portugalskiego, don Pedro, późniejsza cesarzowa brazylijska, — zbierały się w kaplicy św. Jacka przy kościele Wniebowzięcia, aby się uczyć prawd wiary, które wpajał z wielkim talentem i gorliwością nieznużoną. „Dzieci z Włoch, Polski, Niemiec, Portugalii“, których rodziców rewolucya 1830 i 1831 r. zagnała do stolicy Francyi, jak pisał sam Dupanloup, „dzieci biedne i opływające w bogactwa a nawet dzieci królewskie, z najbiedniejszych zakątków Paryża i z najwykwintniejszych pałaców, dzieci, których rodzice reprezentowali najróżnorodniejsze i najskrajniejsze opinie, teorye i prądy polityczne, które wówczas nurtowały we Francyi, zbierały się około mojéj katedry.“ Nie łatwa też była jego praca, zadanie, któremu bez większego poświęcenia, wytężenia nadzwyczajnego wszystkich sił duszy bodaj który kapłan mógłby sprostać. A sprostał mu jednak z chlubą, z podziwem współczesnych i z wielką dla Kościoła i dusz zbawienia korzyścią, młody jeszcze wówczas wikaryusz u św. Magdaleny. Ale też nie szczędził on niczego w rozlicznych swoich naukach katechetycznych, na które uczęszczało 1400 dzieci Paryża, poświęciwszy się im z całym zapałem i zasobem wszystkich sił duszy i serca. Co czytał, w co się zagłębiał, co słyszał, to wszystko odnosił do katechizmu. W czasie wakacyi marzył tylko o nim i naprzód przysposabiał sobie nauki i rozbiór na rok następny, szczegóły i cały układ ogólny, plan i dyspozycyę na każdą lekcyą całego roku. Wszystko pisał, co tylko miał wykładać, co dzieciom powiedzieć, aby, jak mówił, mieć większą swobodę słowa i naprzód przygotować sobie formę, w jakiéj do dzieci przemawiać i zrozumiale im przedstawiać odnośne prawdy.

Katecheza nie była dla niego tylko słowem, wykładem, lecz misyą, służbą, apostolstwem. Wykład sam zasad religijnych uważał on tylko za połowę dzieła; głównym celem katechizacyi było mu religijne wychowanie dusz dziecięcych i dla tego też zwracał od razu najtroskliwiéj oko na życie, praktyki religijne, cnoty chrześciańskie, pobożność. Duszy dosięgnąć, pozyskać, nawrócić, przekształcić — to było dlań głównym celem katechetycznéj pracy; a kto tego nie osięgnie, mawiał, ten nie dokazał niczego.

Do tego potrzeba dwóch rzeczy, bez których nie ma ani katechety ani katechizmu; to jest gorliwości z jednéj strony, nauki i metody katechizowania z drugiéj strony; po nad tem wszystkiem zaś, rozumiał on, winna unosić się miłość, która i oświeca i pobudza. To też kochał on dzieci niezrównaną miłością, a kochał je, jak mówi biograf jego Lagrange, jako kapłan, pasterz, ojciec, — kochał ich dusze, bo go przyciągały dziecięcym powabem i urokiem, bo widział w nich bardzo wiele w przyszłości. „Dzieci, mawiał on często, były pierwszą miłością mojego życia i będą ostatnią miłością.“ Ta miłość też rozpalała codziennie jego gorliwość i zapał w katechizowaniu, któremu oddawał się całem sercem przez dziesięć lat kapłańskiego zawodu. Wyczytał mu ją z twarzy Pap. Grzegorz XVI, kiedy przyjmując go na audyencyi w r. 1831 odezwał się do niego: „tu es Apostolus juventutis.“

„Dziecko, powiedział biskup Dupanloup, to człowiek z całą możliwą swą przyszłością cnoty i szczęścia; to, jeżeli można powiedzieć, człowieczeństwo w rozkwicie. W dziecięctwie zamknięte jest całe życie, jak w kwiciu cały owoc. Dziecięctwo to wszystka nadzieja wielkiéj ludzkiéj rodziny; jednem słowem dzieci są ludźmi przyszłości.

„Bez wątpienia kwiatek nie wydaje zawsze swego owocu, gdyż może zwiędnąć i uschnąć, może paść pod deszczu strumieniem lub słońca żarem. Ale to pewna, że, gdzie nie ma kwiatów, tam nie będzie i owoców, a te lata są zawsze najbogatsze, które mają najpiękniejszą wiosnę.

„Dzieci ja kochałem bardzo i będę zawsze kochał. Znam ja ich błędy i ich zdolności, a często powtarzałem, że ich błędy w oczach moich jeszcze nie ujmują im powabu, bo w ich sercach nie ma wyrachowania i fałszu. Są one proste, otwarte, czyste. Mów ty do nich ze wzruszeniem, a słuchać cię będą; kochaj je, a miłością ci odpowiedzą. Powiedz im, że jest niebo, a oko zabłyśnie im radością i zapałem; powiesz, że jest Syn Boży, co zstąpił na ziemię, urodził się w żłóbku i umarł na krzyżu, aby nas zbawić, a one uwierzą w to ze szczęściem. Dziecko jest nad to wszystko niewinne; w sercu swojem nie uczuło ono ognia pożądliwości; nie jest oddane słabościom i występkom, życia swego nie strawiło wśród grzesznych duszy zabaw; a dla tego, że jest niewinne, jest dobre, kochające i dla tego też kocha je Jezus i wyciska na jego czole czysty pocałunek i przedstawia je jako wzór uczniom swoim.“

Jezus był wielkim, świetnym wzorem naszego katechety. Jakże jasno on go widział, pięknie sobie przedstawiał, kiedy mówił: „Te maleńkie dzieci kochały go, szły wszędzie za nim. Szczęście, aby go widzieć, słyszeć, być blisko niego, tak je porywało, że niem olśnione zapominały o wszystkiem innem. Szukały go z największą troskliwością, przebijały się przez tłumy ludu; ich twarzyczki maleńkie widywano zawsze przy nim na pierwszem miejscu; one to czuły, że są kochane, przychodziły do niego z największą ufnością, jak kiedy się ktoś czuje po nad innych wyniesionym. Zbawiciel pozwalał im się zbliżać do siebie, błogosławił je, obejmował ramionami, pokazywał uczniom swoim...

„I któryż dobry kapłan mógłby nie kochać dzieci? W dzieciach tyle jest uroku, powabu, — dzieci tak przyciągają do siebie naiwnością, niewinnością! Wiek dziecięcy ma tyle wdzięku, tak pociąga za sobą, że niepodobna patrzyć na niego, aby nie dać mu się porwać. I cóż może tedy być rozkoszniejszego nad dzieci gromadę, które patrzą

na ciebie i słuchają, a w spojrzeniach swoich odsłaniają tyle czystości i prostoty duszy? Te dusze tak delikatne, naiwne, pełne ufności, odchylają się tak łatwo na twoje słowa jak kielich kwiatka na rosę się otwiera; ta żywość, świeżość, prostota, szczerość, niewinność, słabość, chwiejność, to niedoświadczenie, te marzenia na przyszłość, jakżeż silnie pociągają serca dojrzałe do dzieci, a jakże nieszczęśliwy ten, co tego nie zna i nie rozumie."

Takiemi uczuciami było przepełnione serce, takie myśli ożywiały duszę późniejszego Biskupa', kiedy wszedł w koło dzieci, aby im służyć nauką z całym zapałem i poświęceniem. A mając to wciąż na oku, nie czuł ciężaru tej pracy, chociaż staje się on nieraz Angelorum humeris tremendus.

W nauce saméj starał się uczyć dzieci zasad religijnych, a ucząc wychowywać je religijnie, wpływać na ich dusze i kierować niemi. Ćwiczenia tedy swoje w tych dwóch rozstrzelił kierunkach, a to właśnie tem żywsze w dzieciach dla przedmiotu budziło zajęcie, tak że dwie godziny, przeznaczone na każdą lekcyą religii, upływały dzieciom niepostrzeżenie i nie nużyły ani duszy ani ciała. Na każdéj lekcyi zdawały dzieci sprawę z lekcyi rozebranéj poprzednio, odpowiadając na pytania; te zaś z nich, które najlepsze dawały odpowiedzi, dostawały t. z. dobre punkta, którym się bardzo cieszyły. To urozmaicało naukę i odbierało jéj monotonność; do tego nawięzywał on nauki moralne, z których dzieci zdawały sprawę na piśmie w domu, a które odczytywały potem w szkole. W drugiéj części nauki przechodził homilie, rozbierał pieśni kościelne, modlitwy, tłomaczył przypadające święta i tem wprowadzał dusze dziecięce w życie, uczył jego praktyk. To nazywał przyprawą, przysmakiem katechizmu; dzieci interesowały się tem niezmiernie, a w całem zebraniu wiała wśród tych jego nauk jakaś aura urocza, cisza, wśród któréj dzieci czuły się powołanemi do wyższego, niebiańskiego żywota. Nie brakło z jego strony zachęt, nagród, pochwał, a to budziło znów emulacyą wśród dzieci. Tego, mówił, domaga się głośno i gwałtownie natura dzieci, bo w tym wieku musi wszystko, a mianowicie religia, przedstawiać się dziecku w szacie ponętnéj, pociągającéj. Zaniedbanie zaś tych środków, odrzucenie téj pomocy, starcie wszelkiego uroku z téj nauki, dowodziłoby nietylko wielkiéj niezręczności, niezrozumienia, ale mogłoby sprowadzić na przyszłość na dzieci wielkie niebezpieczeństwo i w rychle wywołać zobojętnienie dla religii. On sam umiał w tem być mistrzem, umiał do wszystkiego przywiązać niezmierną wagę i przedstawić wszystko i dzieciom i rodzicom w świetle poważnéj uroczystości. Tak np. usadzanie dzieci podług stopnia i różnic ich wiadomości, egzamina, ważnemi bywały zawsze momentami dla niego i dla dzieci; rozdawanie pochwał, godności i urzędów wśród dzieci wielką budziły radość, emulacyą i zachętę do jak największych postępów w nauce i życiu.

Z tem łączył nasz katecheta uważną nad dziećmi czujność i ścisłą a w potrzebie surową dyscyplinę, a miał ku temu i powagę i dar kierowania. W jego szkole była organizacya i stały kierunek; widział i przewidywał on wszystko; sam utrzymywał ścisły porządek (a uczyło obok niego i pod jego dyrekcyą 7 katechetów), przestrzegał punktualności w każdéj rzeczy, upominał, zachęcał i karcił, a nawet wydalał, ilekroć tego była potrzeba; po za lekcyami nawet śledził, chodził za dziećmi, aby bronić, przestrzegać a i szczegóły nie uchodziły jego uwagi. Utrzymywał do tego osobne rejestra, w których zapisywał uwagi swoje i spostrzeżenia nad dziećmi robione, przebieg lekcyi, pytania z katechizmu, uwagi co do spowiedzi, egzaminów, imiona dzieci przypuszczonych do św. Sakramentów i oddalonych, przepisy i zasady, które zwykle przechodził na pierwszych lekcyach, a nawet szczegóły co do materyalnéj, pieniężnéj strony w utrzymaniu tych nauk katechetycznych. To wszystko przemawia za tem, jak całą duszą, całem sercem przywiązał się do téj pracy, jak odsłonił w niéj serce kapłana, przyjaciela, ojca dusz.

Biednych dzieci nie odłączał od bogatych, jakeśmy to wyżéj widzieli, a korzystając z tego pomieszania, wprowadzał w praktykę głoszone zasady miłości bliźniego i tworzył między dziećmi instytucye małych skarbników dla biednych i opieki jednych dzieci nad drugiemi; dziecku bogatemu oddawał biedne dziecko, by czuwało nad niem a i zwykle ubierało na dzień pierwszéj Komunii św. Ile to tam przyjaźni zawięzywało się pomiędzy biednymi a bogatymi na całe życie pod okiem roztropnego katechety, a to pociągało jeszcze bardziéj do katechizmu i silniéj przywięzywało do niego.

Siedmiu było prócz niego katechetów przy kościele św. Magdaleny; on stał na ich czele, a oddany duszą świętéj pracy, po każdéj lekcyi zbierał młodych współpracowników swoich i z nimi zestawiał obraz żywy wspólnéj pracy z każdéj lekcyi, badał wszystko i zastanawiał się, jakby jeszcze ulepszyć można naukę. Sam przytem świadomy, że nie ma nic doskonałego pod słońcem, przyjmował najchętniéj wszystkie uwagi i wskazówki towarzyszów swoich i przeprowadzał z całą energią duszy. Ze wszystkich nauk katechetycznych najwięcéj uwagi i troskliwości poświęcał naukom przygotowującym do pierwszéj Komunii św.

„To winienem zaznaczyć, powiedział sam, że żadna z różnych nauk katechizmowych, jakie udzielałem od pierwszych czasów młodości mojéj kapłańskiéj, nie zostawiła mi tyle tak pięknych wspomnień jak ta nauka. Nic w życiu mojem, żadna posługa, żadne kaznodziejstwo ani się zbliża do tego, żadna nie pozostawiła tak silnych wrażeń w méj duszy. Wśród długiego mego zawodu powiedziałem wiele kazań, widziałem wielkie zgromadzenia słuchaczy, niezmierne tłumy wiernych otaczały moją ambonę; widziałem także z łaski Boga wielkie owoce świętego słowa, rozrzewnienie serc, widoczne wpływy łaski, nadzwyczajne nawrócenia, a winienem i to wyznać, doznałem w tem takiéj słodyczy, że mógłem był jako mąż apostolski zapomnieć wśród niéj o wszystkich trudach i mozołach moich; a jednak nie godzi mi się przemilczeć, że nic z tego ani w porównanie iść nie może z wrażeniami, wspomnieniami, które wyniosłem z nauki katechizmowéj (przygotowującéj do pierwszéj Komunii św.); żadne kazanie i najuroczystsze, żadna posługa i najrzewniejsza, dla mnie przynajmniéj niczem jest w obec tego; bo tam widziałem najwyraźniéj, najgłębiéj co na ziemi jest najpiękniejszego, największego i najbardziéj przyciągającego: widziałem dusze, a w nich Boga; patrzałem się na rozwój najpiękniejszych ich zdolności, najżywszych duszy potęg, na szlachectwo, wielkość i grunt boży tych dusz nieśmiertelnych; na ich szermierkę między dobrem a złem, patrzałem się na wszystkie odmiany téj walki krwawéj nieraz, wśród któréj krzyk się nieraz bolesny z piersi wydziera, wśród któréj widzi się to, co one mają prostoty, szczerości i mocy, widzi się Boga działającego w sposób tajemniczy a jednak widzialny, z mocą a jednak dobrocią; i to wszystko w wieku najdobroduszniejszym, najprawdziwszym, najulubieńszym, ale i najwięcéj rozstrzygającym, w którym zamykają się wszystkie nadzieje i wszystkie obawy na przyszłość."

Prawdziwe to i słuszne wyznanie wielkiego kapłana, bo tu chodzi o przygotowanie dzieci do sprawy największéj i najbardziéj wzruszającéj, o zbliżenie ich pierwsze do Boga w niewinności ich duszy jakby odnalezionéj, chodzi dla kapłana o chwilę w życiu duszy jednéj i téj saméj, która się więcéj nie powtórzy, o pozyskanie jéj na zawsze dla życia chrześciańskiego. Jeżeli bowiem jéj się tu nie pozyska, nie będzie ona nigdy chrześciańską.

W téj nauce i przez nią chciał on pozyskać dzieci

dla Boga zupełnie i na zawsze. Miewał on obok tego przygotowania także katechezy co niedzielę, które zyskały w Paryżu wielki rozgłos i wielką sprowadzały mu liczbę słuchaczy, ale, kiedy wskazywano mu na ich owoce, powtarzał, że co do ważności ani w porównanie iść one nie mogą z katechezami tygodniowemi t. j. przygotowawczemi. Rozpoczynał on je zawsze na początku postu. Pierwsza lekcya wywoływała zawsze wielkie w nim wzruszenie; ze wzruszeniem tylko wspominał zawsze i późniéj ten dzień początku nauki przygotowawczéj. Cała zaś przez całe życie zawsze stała mu świeża w pamięci; będąc starcem — biskupem w poniedziałki i wtorki wielkiego postu z rozrzewnieniem budził w duszy wspomnienia z tych chwil, które spędzał kiedyś z dziećmi.

Całą tę naukę pojmował, jak mówił, jakby dramat, poemat, w którym dusza poety od myśli do myśli się wznosi, od aktu do aktu; tak on w ciągłym postępie nauki i wznoszeniu się skali uczuć w sercu prowadził dusze, niby niezacznie, nieświadomie, otwierał coraz wyraźniéj Królestwo prawd, wyciskał na nich coraz żywsze, silniejsze wrażenia i usposabiał coraz żywiéj, cudowniéj do pierwszéj Komunii ś.

W całym peryodzie téj nauki wyróżniał on trzy momenta, jakby trzy wielkie epoki, uwzględniając trzy najuroczystsze momenta działania Bożego w młodéj duszy. Pierwszą epokę uważał on w rozwoju duszy, kiedy dziecko wychodzi ze stanu habitualnego, trochę powierzchownego, płochego i rozproszonego, a w którym myśl się układa i dusza przybiera nastrój poważniejszy. Tu jéj pomagał, skłaniając ją różnemi sposobami do modlitwy, pobudzając do zastanawiania się nad sobą i swojemi błędami, podając rady nieraz w najdrobniejszych szczegółach bardzo pożyteczne, pobudzając do wzajemnego z innemi współubiegania się o palmę zwycięztwa w cnotach, upominając, zachęcając, karcąc; i to trwało 2—3 tygodni. W drugiéj epoce sposobił dusze do oczyszczenia się w pokucie i do odprawienia spowiedzi jeneralnéj — to trwało miesiąc; w trzeciéj epoce sposobił już bezpośrednio do pierwszéj Komunii św. — i to trwało także miesiąc. Przez cały ten czas budził w dzieciach świętą gorliwość, rozpalał dar miłości Boga: ucząc, śpiewając z niemi pieśni pobożne, czytając, udzielając rady i wskazówki, a zawsze trzymając przed oczyma obraz wzniosły pierwszéj Komunii św.

Każda lekcya zdawała się mieć cel odrębny, chociaż wszystkie były ze sobą powiązane i każda miała odrębne na duszy wywierać wrażenie, chociaż wszystkie wrażenia miały być żywe, głębokie i niezatarte. Udawało mu się to zawsze, bo dzieci wychodziły z każdéj lekcyi poruszone aż do głębi duszy.

Katechizm ten kończył się trzydniowemi rekolekcyami. „Na tych rekolekcyach, pisze on sam, widziałem zawsze niepojęte skutki słowa ewangelicznego na dzieciach, tak jak to mówi ślicznie św. Teresa, widziałem łaskę Bożą, co jak orzeł potężny, rozpościera szerokie skrzydła swoje ponad młodziutkiemi duszami, jak je porywa ze ziemi i unosi aż do nieba.“ I nie szczędził w tem trudów i ofiar i mozołów. Skrupuły pod tym względem były mu nieraz torturą duszy, ale za to praca sama miała być, jak mówi jego biograf, arcydziełem misyi apostolskiéj. Pierwszego dnia porywał dzieci potęgą świętego słowa; drugiego przerażał wielkiemi prawdami zbawienia; trzeciego dnia pobudziwszy rano do łez pokuty i skruszywszy, przedstawiał po południu błogi stan duszy z Bogiem pojednanéj i porywał obrazem przyjaźni Boga z duszą oczyszczoną i opromienioną. Co chwilę przemawiał w tych dniach do dzieci: przed medytacyami, wprowadzając dusze w zakres przedłożonego przedmiotu, przed i po śpiewach pobożnych, tłomacząc ich znaczenie, wyrazy, uczucia i myśli w nich zamknięte; przed i po nauce, wbijając w pamięć i serce słowa i nauki słyszanych aż dotąd kazań, i bezustannie podawał rady, które tryskały z jego duszy w promieniach przedziwnéj wymowy.

Na dzień pierwszéj Komunii św. przygotował wszystko aż do szczegółów, bo nawet i ubiór dzieci, który musiał być równy u wszystkich, a skromny i pojedyńczy. Opowiadają o nim, że kiedy córka pewnego lorda angielskiego przyszła do kościoła ubrana w jasną suknią, w woal tiulowy i w trzewiki atlasowe, odesłał ją do domu i powiedział: „moje dziecko, wróć się do domu i przyjdź ubrana tak jak twoje towarzyszki.“

Jego to troskliwością i zabiegliwością przemieniały się na te chwile cudownie nieraz dusze dziecięce, a niekiedy i to się zdarzało, że widok tych dzieci odnowionych przez niego pod wpływem religii zmiękczył niejednego, co dawno zamarł na te wpływy i zapomniał religijnych obowiązków, i zaprowadził znów do Boga.

„Nie zapomnę nigdy, tak mówił o wrażeniach wyniesionych z tych nauk, widoku, jaki przedstawiały mi te dzieci, kiedym do nich mówił; wszystkie te spojrzenia żywe i jasne, we mnie utkwione, przedstawiały mi się jakby zwierciadła ich dusz, które przenikało w téj chwili słowo Boże, jak promień słońca czysty kryształ przebija; było to prawdziwie zwierciadło Boga. Prawda odbijała się w niem z odblaskiem; czułem, jak się spełnia słowo cudowne odwiecznéj i Bożéj miłości: „Pater, revelasti ea parvulis!“ Każde słowo jak promień odbijało się na tych twarzach, odzwierciedlało się w żywych i fantastycznych rysach: czułem odblask światła, jak z ich twarzy na mnie spływał. Pewien autor przedstawiając św. Franciszka Salezego jako katechetę, powiedział: „On patrzał na mały swój światek, a mały świat jego patrzał na niego.“ Ile wdzięku i prawdy mieści się w tem słowie! Jakże pięknie to przypomina wzajemne wpatrywanie się katechety i dzieci w siebie, wzajemne przenikanie się dusz, którego nie ma zresztą nigdzie indziéj, gdyż nigdzie nie znajduje prawda dusz tak otwartych, przystępnych, tak dobrze usposobionych do przyjęcia nieba tajemnic, do spijania pierwszéj rosy łaski i miłości. Taki tam zachwycający objaw tajemnic, kiedy katecheta oblany spojrzeniami zachwycającemi dusz porwanych, uniesionych, oczy podnosi ku niebu; to prawdziwie anioł Boży, który trzyma wszystkie te dusze w rękach swoich i unosi je razem ze sobą ku stropom nieba, dla którego są stworzone.

On sam tak był nieraz zachwycony na tych lekcyach, że wszystko w nim wtenczas było wymową: i jego spojrzenie i ruchy i postawa. Mówił bardzo często z ogniem, werwą i siłą, z namaszczeniem, a jednak z przedziwną prostotą i miłością; jednym nieraz okrzykiem, słowem wprawiał dziatwę w podziw; to znów zniżał się do niéj i jak dziecko przemawiał, ale zawsze z taktem i delikatnością.

Całą duszą był przez cały ten czas przy téj nauce. O niéj tylko myślał i marzył przez całe lat dziesięć; nawet w podróży nie zapominał o dziatwie. Kiedy w r. 1831 w podróży do Rzymu zwiedził Einsiedeln, Wenecyą, opisał je w liście do towarzysza swéj pracy ks. Pététot, i prosił go, aby list ten odczytał dzieciom zebranym w kościele Wniebowzięcia. Dzieci też kochał sercem całem: „ich pobożność mnie zachwyca, mówił do arcybiskupa swego, ich prace mnie zajmują; rozgłos i najsilniejszy ich zabaw jest mi słodszy i dla ucha mego powabniejszy, aniżeli wrzawa rozmów, które światem wstrząsają.“ Dzieci, zwykł on był mawiać, przyczyniają się w zamian za to co odbierają, do pomnożenia pobożności w katechetach i rozbudzenia coraz żywszéj wiary. W nim samym, mówił on, rozpalały one żar gorącéj wiary i miłości Boga. Katechizmy były dla niego życiem, jedyną jego dumą, w nich widział on wszystko, a najświetniejsze nawet widoki na przyszłość, jakie mu czynił Kardynał de Rohan, kiedy go jako arcybiskupa

w Besançon chciał widzieć przy swoim boku, nie mogły go od nich oderwać. „Ja należę cały do ks. Borderies“, pisał do matki, kiedy jéj donosił o odmowie danéj Kard. Rohan, a kiedy ks. Borderies zostawszy biskupem wersalskim, chciał go zabrać ze sobą, wolał i jego poświęcić, a nie chciał odstąpić powołania i zajęcia katechety. Dla tego nie przyjął nawet miejsca ofiarowanego sobie w zarządzie spraw kościelnych.

Duch rewolucyi i przewrotu przenikał wówczas wszystkie sfery, nie oszczędzał i serc młodzieńczych, których ukształceniu religijnemu poświęcił życie, pracę, energią, miłość nasz katecheta. Przenikając tedy potrzeby i ducha czasu, patrząc z boleścią, jak pod obuchem rewolucyi łamią się serca, które z takim mozołem i takiem poświęceniem kształcił, rozszerzył ramy swoich katechez i zamienił szkołę niedzielną na akademią, a naukom swoim nadał charakter apologii, aby zaprawić uczni do walki przeciw wszelakim zarzutom, czynionym wówczas religii i Kościołowi przez rewolucyonistów. Do akademii téj przeniósł śpiewy, homilie, nauki, uroczystości, wspólne komunie i ćwiczenia religijne z niedzielnéj katechezy, a obok tego utworzył z młodzieży pewien związek naukowy w obrębie religii, w którym dysputowano i pisano prace historyczne, filozoficzne i religijne. On sam podawał co niedzielę zebranéj młodzieży punkta sporne, zarzuty, na które uczniowie podawali odpowiedzi w ciągu tygodnia. Cały Paryż schodził się na te konferencye; hr. Montalembert, który wówczas był już parem Francyi, nie mógł pewnego dnia znaleźć tam już miejsca dla siebie. Ale też za to mógł powiedzieć młody kapłan: „przypominam sobie, ile to pracy zadawali sobie młodzi ci ludzie, jakim ogniem się zapalali przeciw bezbożności, nieraz i wymową jaśnieli, kiedy występowali w tonie apologetów i apostołów; wiara ich potęgowała się we wszystkiem, a któż wie, czy może niejeden z nich, stawszy się żarliwym obrońcą religii, tu właśnie nie przejął pierwszéj iskry tego ognia, który go rozpalił, czy nie tu stał się obrońcą Boga i Kościoła na ziemi.“

Nie wszystkich uczniów téj szkoły nazywał on od razu akademikami. Ci, którzy jeszcze nie chodzili do Komunii ś., nazywani byli słuchaczami. „Przychodzą oni, mówił nasz katecheta, aby słuchać i uczyć się w naszéj szkole.“ Po przyjęciu pierwszéj Komunii św. nazywali się oni aspirantami, a odznaczających się z pomiędzy nich wybierał sam na kandydatów, z pomiędzy których wybierali sami akademicy akademików tytularnych. Byli tam także akademicy honorowi: księża albo dystyngowani świeccy, których zapraszali młodzi akademicy dla nadania większego uroku swojéj szkole. Każdy nowy akademik czytał w dniu swojego przyjęcia rozprawę; w święta uroczyste odczytywano rozprawy prozą lub wierszem.

„Z tych młodych akademików, pisał późniéj jeden z nich, którzy czerpali w powabnem i czystem tem źródle stałe i niewzruszone zasady chrystyanizmu, którzy wśród nich nabierali hartu do życia publicznego i prywatnego, ile to rozeszło się dobrego na wszelakich życia drogach. Jedni z nich zostali w kole powszedniem, zwyczajnem, — inni wzbili się na najwyższe szczeble. Jedni na wielkich dworach, inni u stóp tronu, na wygnaniu, na krzesłach trybunalskich, w obozach, na trybunach, na ambonach; jedni stoją na czele armii, drudzy w szeregach; jedni mają ster w ręku, drudzy pracują na ustroniu. Wszędy ich widać; a gdzie są, tam nawet ci co upadli i spodlili się, nie wymówią imienia Dupanloup bez wzruszenia, a łza wdzięczności, wyrzutu, wrażenia z każdego na to imię spłynie oka.“

A przecież to nic więcéj nad naukę religii w obrębie wielkiego miasta — bo tylko nazwa zmieniona; — dawniéj katecheza, teraz akademia. Ta sama prawda Boża tam przedmiotem nauki, ale że duch kłamstwa i przewrotu domagał się innéj formy, więc jako apologia, obrona prawdy chrześciańskiéj przedstawia się tam duszom dzieci, młodzieńców, aby stykając się z młodzieżą bez wiary, byli jéj kaznodziejami, obrońcami na ulicy, po za bramą świątyń. „Nie chcę niczego więcéj, tylko utwierdzenia dzieci we wierze po pierwszéj Komunii św., umocnienia w pobożności i gorliwości chrześciańskiéj“, tak wypowiadał cel i znaczenie téj akademii.

Świetny musiał być owoc téj pracy; zaznaczył go powyżéj jeden z uczni wielkiego katechety; on sam z rozrzewnieniem nieraz zrywał go w życiu. Szczęśliwy kapłan, który za życia tego doznа, czego on doznał. Dwa tylko naznaczamy tu rysy; niech służą one ku zaokrągleniu naszego obrazu: Oto list młodéj Angielki po powrocie z Paryża wystósowany do proboszcza od św. Magdaleny: „Biedna moja dusza wiele cierpi: tu ani kapłana katolickiego, ani kościoła, Mszy, spowiedzi, Komunii: na okół mnie tylko dumni, szyderczy protestanci. Ale otóż, co ja czynię, każdéj niedzieli, w godzinie, w któréj bywał kiedyś katechizm, uchodzę, zamykam się, padam na kolana, biorę do ręki zeszyt mój z rozbiorem katechizmu i czytam: tam znajduję moje dawniejsze postanowienia, modlitwy; przywodzę sobie na pamięć dobre rady ks. Dupanloup i łzami zalewają się oczy moje. I te oto wspomnienia mojego katechizmu podtrzymują mnie i siły mi dodają.“

„Byłem wikaryuszem wtedy przy kościele św. Rocha, opowiada ks. Dupanloup, kiedy zawołano mię do łoża umierającéj młodéj, bo ledwie dwadzieścia lat życia liczącéj kobiety, którą lat kilka temu zaprowadziłem po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Miałem ten zwyczaj, że uczniom moim polecałem, aby codziennie odmawiali jedno Zdrowaś Marya na intencyą zachowania nauk i przestróg danych im w czasie nauki przygotowawczéj. Młoda niewiasta dochowała wiernie, czegom pragnął, począwszy od pierwszéj Komunii ś. do dzisiaj, a nawet wierna moim upomnieniom, odmawiała codziennie trzecią część różańca. Córka jednego ze starych marszałków cesarstwa, uwielbiana przez ojca, matkę i męża, bogata, młoda, olśniona szczęściem dała życie synowi, ale sama miała umierać, a mnie obrano do tego, abym jéj to powiedział. W strapieniu siedziała matka, w zwątpieniu mąż i stary ojciec.. ja nie wiedziałem zrazu, jak się zbliżyć do choréj. Osłupiałem przecież, kiedy zbliżywszy się do niéj znalazłem uśmiech na jéj ustach. Tak, młoda ta kobieta, która miała tak nagle być wyrwana z koła najświetniejszych nadziei, najdelikatniejszych, najżywszych, najczystszych uczuć, szczęścia promieniejącego, — uśmiechała się do mnie. Śmierć zbliżała się krokiem pospiesznym; ona wiedziała o tem, przeczuwała to, a jednak uśmiechała się ze słodkim jakimś smutkiem, ponad którym radość widziałem.

„Nie mogłem nie zawołać: dziecko moje, jakiż cios!... A ona odrzekła spokojnie: „czy nie wierzysz, mój ojcze, że do nieba pójdę?“ „Dziecko moje, odrzekłem, mam wielką nadzieję.“ „A ja, odpowiedziała chora, ja jestem pewna tego.“ „I cóż ci daje tę pewność?“ „Rada, któraś mi udzielił, kiedym miała po raz pierwszy przystąpić do Komunii św., abym codziennie na intencyą zachowania nauk i przestróg danych odmawiała jedno Zdrowaś Marya... Nigdym tego nie zaniedbała.. Mówiłam przecież i modliłam się: teraz i w godzinę śmierci naszéj, i jakżeby teraz, kiedy mam umierać, nie miało być Jéj przy mnie? Ona jest tu; jestem tego pewna, Ona się modli za mnie, ona do nieba mnie uniesie i wprowadzi.“ .....I widziałem ją, jak opuszczała wszystko, nie bez łez, ale z promienną pogodą, jak pocieszała starych rodziców swoich, błogosławiła niemowlę swoje, dodawała odwagi biednemu mężowi, i jak wśród tych związków, które się rwały, uścisków wszystkich, które na próżno usiłowały ją powstrzymać, tylko niebo

widziała, do nieba wyciągała ręce, i widziałem w ostatniem tchnieniu uśmiech tylko pogodny do wiecznéj chwały..... Tego wspomnienia nie wydrze mi nic z pamięci."

Szczęśliwy kapłan, który mógł widzieć dziecko, które kiedyś uczył, w takiem usposobieniu! Ten w niebie zdobył sobie z pewnością wielkiego orędownika!

Kwestye teologiczne.

Czy świeccy jako justycyaryusze przy sądach duchownych mogą brać udział w śledztwach i procesach dyscyplinarnych lub kryminalnych?

Chodzi tu o pogwałcenie *privilegium fori*, polegające na tem, że duchowny nie przez świeckich sędziów, lecz przez swych kościelnych przełożonych ma być sądzony. Jakkolwiek w Niemczech państwo wcale na ten przywilej nie zważa, to jednak w kościelnym względzie bardzo dobrze w praktyce zastosowanie znaleźć może. Chociaż bowiem duchowni w sprawach świeckich poddawać się muszą sądom świeckim, to przekroczenia ich dyscyplinarne i urzędowe zastrzeżone są kościelnym śledztwom i wyrokom; Kościołowi wolno jeszcze u nas pociągać duchownych przed swe forum i kary duchowne nakładać, a państwo tego prawa Kościoła w zasadzie nigdzie nie usiłowało usunąć, mimo że różnych już uroszczeń w téj sferze kościelnego sądownictwa się dopuściło. Dziś zatem jeszcze dla duchownych privilegium fori istnieje w praktyce, i to w wszystkich onych przypadkach, w których Kościół ma prawo pociągać duchownych za ich przestępstwa urzędowe i dyscyplinarne przed swe forum.

Gdy kapłan przed sądem duchownym o przestępstwo jakie obwiniony został, może żądać, aby śledztwo przez duchowne osoby przeprowadzone zostało. Ztąd główną kwalifikacyą sędziego w sprawach dyscyplinarnych i kryminalnych, wedle prawa kanonicznego, jest charakter jego duchowny, tak że współdziałanie sędziego nieduchownego czyni całą czynność i proces nieważnym (cfr. Droste *Kirchl. Discipl. u. Criminalverf. gegen Geistliche* 1882 S. 33). Że s ę d z i a musi być duchownym, jest pozytywnym przepisem k o ś c i e l n e g o prawa, a niektórzy kanoniści twierdzą nawet, że to jest wymaganiem boskiego prawa. Ta kontrowersa jest nam tu obojętną. W II księdze *Decret.* tit. II cap. 2 czytamy wyraźnie: Nullus judicum (saecularium) neque presbyterum neque diaconum aut minores ecclesiae, sine permissu Pontificis (summi) per se distringere aut condemnare praesumat, a cap. 12 tegoż tytułu przepisuje, że ksiądz nie może wybierać sobie świeckiego na sędziego, według cap. 18 zaś duchowny nie może sobie obrać sędziego „nisi forte sit persona *ecclesiastica.*"

Lecz nie tylko właściwy sędzia, mający wydawać wyrok, nawet i s ę d z i a ś l e d z c z y musi być duchownym, chociaż wyroku nie wydaje. T e g o p r z e p i s u k a n o n i c z n e g o p r a w a n i e m o ż e z n i e ś ć ż a d n a c o n s u e t u d o c h o ć b y i m m e m o r i a l i s. Nawet i biskup nie może nigdy do tego delegować świeckiéj osoby. Wyraźnie to orzekła Kongr. Immunitatis 18 czerwca 1651 r. Na zapytanie odnośne: an episcopus ad conficiendum processum possit delegare usque ad sententiam inclusive judicem laicum? odpowiedziała Kongr.: episcopum non posse delegare judicem laicum. Taką samą wydała decyzyą w okólniku z 29 września 1781, z 30 czerwca 1832 i wreszcie 5 marca 1855 (cfr. Droste l. c. p. 38). Dla tego też najnowsza ważna instrukcya Kongr. Episc. et Regul. z 11 czerwca 1880 w art. 12 mówi: Processus confectio committi potest alicui probo atque idoneo *ecclesiastico*, adstante actuario. Nie ma tu, jak się rozumie samo z siebie, żadnéj różnicy, czy śledztwo prowadzi j e d e n, czy więcéj sędziów; w każdym razie piastują oni urząd duchownego sędziego i dla tego wszyscy do stanu duchownego należyć muszą. To samo odnosi się do wyroku, gdy przez całe kolegium sędziów wydawany bywa. W kwestyach tych nie ma w prawie kanonicznem żadnéj wątpliwości.

Do członków składających sąd należą także sekretarze czyli pisarze, czy się nazywają kanclerzami, czy notaryuszami, czy aktuaryuszami, czy pod innym tytułem są ustanowieni. Wolno wprawdzie, mimo powszechnie przeciwnéj praktyki i mimo względów roztropności, jakich przy śledztwach dyscyplinarnych i kryminalnych z oka spuszczać się nie powinno, świeckich brać za sekretarzy sądowych (aktuaryuszów, kanclerzy itd. — Dekr. Kongr. Episc. et Regul. z 30 czerwca 1832), lecz świecki ma tylko akta procesowe redagować m a t e r y a l n i e, tj. nie wolno mu wcale mieszać się w tok śledztwa lub w wydanie wyroku; pisać tylko ma, co mu będzie dyktowane (Instr. Congr. Episc. et Reg. z 11 lipca 1880 art. 35), a gdyby np. w nieobecności sędziego poważył się słuchać świadków, postępowanie całe przez to by unieważnił (Decyza św. Kongr. Bisk. z 25 paźdz. 1806).

Zachodzi następnie pytanie: Czy świecki, chociaż nie z głosem rozstrzygającym (votum decisivum), bo w takim razie byłby rzeczywistym sędzią, przynajmniéj jako pomocnik, assessor lub radzca z głosem doradczym (votum deliberativum) w procesie urzędowym lub dyscyplinarnym przeciwko duchownemu może być przypuszczonym? Czyżby privilegium fori nie było w takim razie salwowane? Na to odpowiedzieć musimy, że i to nie jest dozwolonem. Również jako assessor z doradczym głosem nie może świecki zasiadać w sądzie duchownym, gdyż tacy assessorowie lub radzcy, o których prawo kanoniczne mówi: „assessores, qui assident vel assistant judici, suggerendo jura, vel dando consilium et ideo vocantur etiam consiliarii". za rzeczywistych sędziów uważani być muszą, gdyż nie tylko do kognicyi przypuszczani bywają, lecz w pewien sposób jako członkowie sądu wpływ wywierają na wydanie wyroku, a ztąd pewną jurysdykcyą wykonują (Pichler, *Jus can.* l. 2 tit. 1 n. 4).

Przypuściwszy jednak, że świecki jako assesor lub radzca w duchownym sądzie żadnéj nie posiada jurysdykcyi, to jednak jest on c z y n n y m członkiem sądu, przed którym staje duchowny i tłomaczyć się musi; nie jest więc jak sekretarz biernym członkiem, który akta materyalnie redaguje, lecz czynnie miesza się w bieg czynności, wpływa na nią itd., co się sprzeciwia postanowieniom kanonicznego prawa, gdyż w przytoczonéj powyżej instrukcyi z 11 lipca 1880 wyraźnie stoi, że tylko persona ecclesiastica proces prowadzić i nim kierować może. Że sąd, badający i wyrokujący w sprawach duchownych, tylko z duchownych składać się powinien, to już wskazuje pojęcie forum ecclesiasticum, gdyż to forum nie tylko dla tego tak się nazywa, że przed niem sprawy duchowne wytaczane bywają, boby i w świeckich sprawach wyrokować mógł, lecz głównie dla tego, że z osób duchownych się składa; skoro zaś jaki świecki w sądzie duchownym jako członek zasiada, nie można w ścisłem znaczeniu słowa nazywać go forum ecclesiasticum.

Privilegium fori ma także ten cel, aby duchowny przez osoby swego stanu był badany i sądzony; przywilej ten byłby iluzoryczny, gdyby duchowny miał stawać przed sądem, w którymby zasiadali świeccy obok duchownych i czynny brali udział w śledztwie, czy to przez doradzanie, czy przez głosowanie, czy też w inny sposób. Możnaby zauważyć, że radzca duchowny w sprawach duchownych według cap. 11 § assessorem de rescriptis in VI ma prawo powołać świeckiego do rady. W niczem to jednak nie zbija powyższego zdania, gdyż co do przywileju sądownictwa ma się rzecz zupełnie inaczéj; odnosi się on wprost do s a m y c h p o d w ł a d n y c h, którzy mają prawo, aby sprawy ich przez osobne sądy rozstrzygane były; przywilej ten służy im nie ratione causarum, lecz ratione personae, przywilej który w ścisłem znaczeniu na korzyść kleru musi być tłomaczony. W przypadku, gdy chodzi o res ecclesiasticae, należące również przed forum ecclesiasticum, może być świecki wedle zdania wielu kanonistów, chociaż nie jako sędzia, to jako radzca itd. pociągany; gdyż tu o przywileju duchownéj sprawy nie może być mowy, a jakkolwiek nie mogą świeccy wyrokować, gdyż jurysdykcyi w duchownych sprawach nie posiadają (cap. 2 de jud.), to jednak tego, który jurysdykcyą posiada, tj. sędziego radą swą wspierać mogą. Skoro je-

dnak o osoby duchowne chodzi, nowy przyłącza się moment, to jest przywiléj, na mocy którego mają prawo stawania w sprawach śledczych tylko przed osobami swego stanu, prawo wykluczające wszelkie pośrednie i bezpośrednie działanie żywiołu świeckiego.

Twierdzenie, że sędzia świecki przez swą nominacyą na justycyaryusza lub syndyka ze strony biskupa jest członkiem odnośnego sądu duchownego a ztąd upoważniony do załatwiania wszelkich spraw, podlegających kompetencyi duchownego sądu, jest w tem ogólnem pojęciu fałszywe. Naprzód syndyk świecki lub justycyaryusz nie może mieć nigdy jurysdykcyi nad duchownemi osobami lub rzeczami (Ferrari, *Summa Inst. Can.* I n. 63 p. 71), jaka duchownemu powierzona być może; świecki jest do tego eo ipso niezdatny. Daléj nie jest świecki właściwym członkiem duchownego sądu, lecz reprezentuje go tylko w świeckich kwestyach prawniczych quoad forum externum; jest doradzcą i pomocnikiem duchownego sądu, o ile ten sąd duchowny jako władza administracyjna występuje; może on tutaj urząd pewien piastować, ale ten urząd nie należy do sądu duchownego w znaczeniu trybunału kościelnego; sąd duchowny w znaczeniu trybunału jest tylko o tyle duchowny, o ile z osób duchownych się składa. Nie można jednak powiedzieć, że i wtedy, gdyby np. rząd świecki dla swych spraw utworzył kolegium sędziów z księży, uznawaćby należało sąd taki za duchowny, gdyż księża zasiadaliby tu nie jako duchowni, lecz świeccy urzędnicy z polecenia świeckiéj władzy; charakter duchowny byłby tu przypadkowy, sąd pozostałby zawsze świeckim, gdyż i duchowny jest zdolny do wykonywania jurysdykcyi świeckiéj, lecz nie świecki do wykonywania jurysdykcyi duchownéj. Dla tego fałszywem jest twierdzenie, że w justycyaryuszu, chociaż świeckim jest sędzią, nie sąd świecki lecz duchowny jest reprezentowany. Trybunał duchowny z urzędnikami świeckimi przestaje być duchownym, gdyż żadnéj jurysdykcyi duchownéj posiadać nie może. Gdzieżby się podziało privilegium fori, gdyby np. biskup sąd duchowny ze świeckich złożył urzędników? Lub czyż assessorzy sędziego nie należą do sądu? Jak sąd wojskowy dla tego jest wojskowym, że nie tylko według wojskowych praw wyrokuje, lecz głównie, że z wojskowych jest złożony, tak samo duchowny sąd dla tego jest duchownym, że nie tylko według praw kanonicznych wyrokuje, lecz że co do swych członków z duchownych osób jest złożony, a jeśli ksiądz przed duchownym sądem za czyny swe odpowiadać ma, żądać ma prawo, aby świeckie osoby, któreby czynnie w przebieg sprawy wmieszać się chciały, czy to jako sędziowie, czy jako assessorzy, byli wykluczeni, gdyż nie tylko żądać może, lecz żądać musi, aby przez osoby swego stanu był badany i sądzony; wedle prawa powszechnego, ksiądz nie może zrzec się przywileju, który nie dla niego samego osobiście udzielony został, lecz istnieje „ob honorem totius status clericalis ac proinde censetur esse publici juris“, prawo zaś powszechne przez akty pojedyńczych osób nie może być zniesione (cap. 12 tit. II lib. 2 Decret.).

Inaczéj ma się rzecz ze świadkami i obrońcą; ci nie należą do sądu i dla tego mogą być świeccy, jakkolwiek i tu w pozytywnem prawie pewne ograniczenia istnieją. Że duchowny sędzia świeckiéj osoby prywatnie radzić się może, o ile naturalnie tajemnica urzędowa pozwala, rozumie się samo przez się, gdyż występuje tu jako osoba prywatna, a świecki nie jest członkiem sądu, który duchownego ma osądzić.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Decretum S. R. U. Inquis. quo statuitur validas esse dispensationes matrimoniales, etsi copula incestuosa in supplici libello fuerit reticita.

Illustrissime ac Reverendissime Domine

Infandum incestus flagitium peculiari semper odio sancta Dei Ecclesia prosequuta est, et summi Romani Pontifices statuerunt, ut qui eo sese temerare non erubu'ssent, si ad Apostolicam Sedem confugerent, petendae causa dispensationis super impedimentis matrimonium dirimentibus, eorum preces, nisi in eis de admisso scelere mentio facta esset, obreptionis et subreptionis vitio infectae haberentur, atque ideo dispensatio esset invalida; idque ea sanctissima de causa cautum fuit, ut ab hoc gravissimo crimine christifideles arcerentur.

Hanc s. Sedis mentem testantur Decretum S. R. et U. Inq. feria IV, die 1. Augusti 1866[1]) et s. Poenitentiariae die 20 Iulii 1869. Verum cum plurimi sacrorum antistites sive seorsum singuli, sive coniunctim s. Sedi retulerint, maxima ea de causa oriri incommoda cum ad matrimonialium dispensationum executionem proceditur et hisce praesertim miseris temporibus in fidelium perniciem non raro vergere, quod in eorum salutem sapienter inductum fuerat, Sanctissimus D. N. D. Leo Div. Prov. Papa XIII eorum postulationibus permotus, re diu ac mature perpensa, et

---

[1]) Opportunum duximus referre decretum supra citatum S. U. Inquisitionis. „Subreptitias esse et nullibi ac nullo modo valere dispensationes, quae sive directe ab Apostolica Sede, sive ex pontificia delegatione super quibuscumque gradibus prohibitis consanguinitatis, affinitatis, cognationis spiritualis et legalis, necnon et publicae honestatis conceduntur, si sponsi ante earundem dispensationum executionem, sive ante sive post earum impetrationem incestus reatum patraverint, et vel interrogati vel etiam non interrogati malitiose vel etiam ignoranter reticuerint copulam incestuosam inter eos initam, sive publice nota ea sit sive etiam occulta, vel reticuerint consilium et intentionem, qua eamdem copulam inierunt, ut dispensationem facilius consequerentur. Sufficere autem, ut unus ex sponsis delictum hoc suum vel nefariam intentionem modo dictam explicaverit. Quod profecto nedum a probatis Auctoribus communiter traditur, sed etiam a Summo Pontifice Benedicto XIV confirmatur in Constitutione quae incipit *Pastor Bonus* §. 41 – 42. Ideoque a Vicario Apostolico et a Missionariis curandum esse, ut qui dispensationem in memoratis gradibus prohibitis petunt, prudenter quidem et pro personarum ac circumstantiarum varietate caute moneantur, nullam esse, quae eis conceditur, dispensationem, si incestum invicem patraverint, vel ea intentione patraverint, ut dispensationem facilius impetrarent, etsi vel delictum vel nefariam illam intentionem non manifestaverint. Ceterum regulariter non teneri Missionarios interrogare sponsos de hisce rebus, posse tamen, si id necessarium et opportunum iudicaverint. Certe cavendum esse, ne sponsi ad hanc confessionem importunis interrogationibus urgeantur, tum vel maxime quia copulam, si occulta permanserit, et secretam intentionem praedictam nemo teneatur in foro externo manifestare. Iis enim, qui dispensationem in foro externo super gradibus prohibitis obtinuerunt cum reticentia copulae inter eos sequutae, quam sine honoris detrimento detegere non valeant, vel cum expressione quidem carnalis copulae, sed tacita occulta et malitiosa intentione in ipsa copula habita ad facilius dispensationem obtinendam, aditus patet ad forum conscientiae. Ipsi quidem recurrere possunt, suppresso etiam nomine, ad S. Poenitentiariam vel ad S. Sedis Delegatum, a quo dispensationem impetrarunt, vel eidem Delegato in foro conscientiae se sistere pro impetranda dispensatione seu obtentae dispensationis revalidatione. Et hanc revalidationem in foro conscientiae auctoritate Apostolica concedendam esse iuxta mandatum S. Poenitentiariae, vel a Vicario Apostolico a S. Sede delegato etiam per Confessarium ab ipso deputandum, praevia absolutione in forma Ecclesiae consueta a quibusvis sententiis, censuris et poenis ecclesiasticis, si quas ob incestum et excessus huiusmodi quomodolibet incurrerunt, quibusque actu innodati existant, necnon et ab incestu ipso et excessibus ut supra iniuncta pro modo culpae salutari poenitentia. Quod si copula est publice nota, vel eam etiam sponsi in foro externo manifestaverint, absolutionem et dispensationem in eodem foro externo esse impertiendam. Ceterum quod spectat ad dispensationes hactenus in Vicariatu impetratas et ratione praedictae reticentiae subreptitias ac nullas, attenta bona fide, qua concessae et obtentae fuerunt, non esse inquietandos eos, qui matrimonia ibidem contraxerunt ope huiusmodi dispensationum in praeteritum concessarum usque ad diem, qua praesens rescriptum in manus Vicarii Apostolici pervenerit. Nihilominus consensus renovationem in casibus particularibus secreto et maxima profecto circumspectione et cautela ab ipsomet Vicario Apostolico curandam esse, si forte obvenerit, ut aliqui hoc modo coniuncti in bona fide non sint, vel etiam, si sint in bona fide, Vicarius tamen Apostolicus certe praevideat, eos de nullitate sui matrimonii secreto admonitos consensum mutuum ultro libenterque esse renovaturos, quin ex eorum consensus renovatione ullum vel minimum scandalum aut alterius mali periculum immineat.

Quod si qui sint qui de dispensationis et matrimonii validitate dubitantes consensum suum renovare obstinate nolint, rem ad Apostolicam Sedem esse referendam, expositis accuratissime omnibus casus adiunctis.“

suffragio adhaerens summorum S. R. E. Cardinalium in universa christiana republica una mecum inquisitorum generalium, hasce litteras omnibus locorum Ordinariis dandas iussit, quibus eis notum fieret, Decretum superius relatum s. Rom. et Univ. Inquisit. et s. Poenitentiariae, et quidquid in eundem sensum alias declaratum, statutum aut stylo Curiae inductum fuerit, a se revocari, abrogari nulliusque roboris in posterum fore decerni; simulque statui et declarari dispensationes matrimoniales posthac concedendas, etiamsi copula incestuosa vel consilium et intentio per eam facilius dispensationem impetrandi reticita fuerint, validas futuras: contrariis quibuscumque etiam speciali mentione dignis minime obstantibus. Dum tamen ob gravissima rationum momenta a pristino rigore hac super re Sanctissimus Pater recedendum ducit, mens Ipsius est, ut nihil de horrore, quod incestus crimen ingerere debet, ex fidelium mentibus detrahatur; imo vero summo studio excitandos vult animarum curatores, aliosque quibus fovendae inter christifideles morum honestatis cura demandata est, ut prudenter quidem, prout rei votum postulat, efficaciter tamen elaborent huic facinori insectando et fidelibus ab eodem, propositis poenis quibus obnoxii fiunt, deterrendis.

Datum Romae ex Cancellaria S. O. die 25 Iunii 1885.

Addictissimus in Domino
Card. Monaco.

Ważny to dekret, bo znosi dotychczasową praktykę i warunek niezbędny do ważności dyspensy, podawania we wniosku o dyspensę okoliczności, czy pomiędzy oblubieńcami zaszła copula incestuosa. Na mocy tego dekretu wszelkie dyspensy małżeńskie będą odtąd ważne, choć we wniosku nie będzie wzmianki o zaszłéj pomiędzy oblubieńcami copula incestuosa, ani o consilium et intentio per hanc copulam facilius dispensationem impetrandi.

Wiadomości literackie.

Przyrzekliśmy dać w numerze niniejszym rozbiór i ocenę dzieła o **Synodach prowincyonalnych** polskich do połowy 14 wieku odbytych, przez ks. dr. Tad. Gromnickiego wydanego. Niepodobna nam wywiązać się zupełnie z przyrzeczenia, gdyż na gruntowną i szczegółową recenzyą dłuższego będzie potrzeba czasu. Zastrzegając tedy sobie obszerniejszą krytykę na później, dzielimy się tymczasem z czytelnikami ogólnem wrażeniem, jakie odnieśliśmy przy czytaniu niektórych ustępów, ograniczając się na podniesieniu niektórych tylko szczegółów. Wdzięczną i niemałego znaczenia podjął szan. autor pracę, zamierzając przedstawić jedno z najżywotniejszych działań naszego Kościoła, najwybitniejszy objaw jego życia i siły, stanowiący główną treść historyi jego rozwoju. Nie pierwsza to praca na tem polu; wyprzedziły ją dzieła ks. Jabczyńskiego, ks. Fabisza, Mauryc ego hr. Dzieduszyckiego (w *Przeglądzie lwowskim* z r. 1880), zbiór dekretów synodalnych, i t. d. O ileśmy zauważyli, ks. Gromnicki zużył te wszystkie prace i nagromadzone przez innych materyały — czy nowe jakie zdobycze w poszukiwaniach swych poczynił, nie dostrzegliśmy. W książce ks. G. o tyle jest postęp, że synody przedstawione są na tle historycznem, powiązane są i splecone w pragmatyczną historyą Kościoła polskiego; mamy tu więc nie oderwaną historyą synodów, lecz historyą Kościoła opartą na synodach. Żałować dla tego wypada, że dzieło tak poważnego zakroju, któreby nam dotkliwy brak historyi naszego Kościoła w pewnéj mierze zastąpić mogło, nosi na sobie ślady zbytniego pospiechu i nieprzetrawionego materyału. Ztąd liczne zawiera niedokładności, zbyt śmiałe hipotezy i naciągane wnioski. Na dowód przytoczymy niektóre rzeczy.

Autor twierdzi, że 1197 r. odbył się synod pod Kard. tituli Mariae in via lata, Piotrem z Kapuy. Jakiż ma dowód na to? Otóż rocznik kapituły krakowskiéj donosi, „że Piotr Kardynał legat Stolicy św. przybył do Polski, ustanowił odbywanie małżeństw w obec Kościoła i zabronił duchownym posiadania żon"; z tego wyciąga autor wniosek, że musiał synod zwoływać. Jest to zupełnie dowolny wniosek, żadnym dowodem historycznym nie poparty; Kardynał mógł przecie w porozumieniu z pojedynczymi biskupami bez zwoływania synodu rzecz tę przeprowadzić. — W uwadze na str. 22, mówi autor że sponsalia *de futuro* były uważane za to samo, co małżeństwo zawarte, ale jeszcze nie spełnione — jest to niedokładność, tylko sponsalia *de praesenti* mogły uchodzić za małżeństwo. — Pod r. 1180 kładzie autor synod w Łęczycy. Nie był to synod właściwy, lecz zjazd, raczéj sejm, gdyż wzięli w nim udział obok biskupów i świeccy panowie. Zjazd ten odbył się prawdopodobnie w r. 1179 a nie 1180, gdyż bulla Papieża Aleksandra III już 28 marca 1180 uchwały tego zjazdu zatwierdza, coby przy ówczesnéj komunikacyi było niemożebnem, gdyby ten zjazd miał się w r. 1180 odbyć (cfr. Długoszowy katalog biskupów poznańskich objaśniony krytycznie przez ks. Likowskiego w naszym *Przeglądzie* z r. 1880). Niepewność co do biskupów, zasiadających na stolicy poznańskiéj od r. 1196 do 1210, Filipa, Arnolda i Pawła I, któréj autor nie wyjaśnił (na str. 28), znajduje pewne rozwiązanie w katalogu biskupów pozn. ks. Likowskiego. Daléj nie godzimy się na to, co twierdzi autor, aby Rzym „ongi w Cyrylu i Metodym apostołach Słowian i ks. Rościsławie morawskim pragnął znaleźć poparcie w ewentualnem starciu z władzą cesarzów zachodnich"; wiadomo bowiem, że Słowianie sami zawezwali dwóch św. braci do apostołowania, a Rzymowi z pewnością o nic innego nie chodziło, tylko o nawrócenie Słowian, o politycznych tak daleko sięgających zamiarach, jakie autor przypisuje Rzymowi, ani pewnie wonczas Stolica św. nie zamarzyła.—Na innem miejscu mówi autor, „że ściśle z Rzymem związana ojczyzna nasza wchodzi prawie od razu w tę epokę dziejów Kościoła, w któréj rozpoczyna się owa stuletnia walka o wszystko, zwana dość niewłaściwie walką o inwestyturę." Nie mówiąc już o braku ścisłości w wyrażeniu „walka o wszystko", twierdzimy, że wonczas głównie i prawie jedynie chodziło o inwestyturę i supremacyą władzy świeckiéj nad Kościołem. — Za próbkę sposobu przedstawienia rzeczy przez naszego autora niech posłuży także zdanie następujące (str 5) „ale też właśnie prawie w tym samym czasie w Rzymie papiezkim noszono się z myślą uwolnienia się z pod tego opiekuństwa (wyraz nieużywany w języku naszym) cesarzów niemieckich, jakkolwiek nie było jeszcze ostatecznego do tego powodu, ponieważ nie było Grzegorza VII ani Henryka IV"; jakież to powiązanie i argumentacya! — Styl i język pozostawia dużo do życzenia. Widocznie książka niniejsza to pierwociny autorskie, gdyż wszędzie brak wprawy pisarskiéj dostrzedz można. Budowa zdań ciężka, peryody długie, trudne do zrozumienia, podczas gdy styl historyczny w zdaniach krótkich winien być jasny, łatwo zrozumiały. Zachodzi także niemało wyrażeń w języku naszym nieużywanych, jak wspomnione opiekuństwo, celobat zam. celibat, jużcić, mogilnieński zam. mogilnicki. Na str. 28 i 29 po trzykroć mówi autor o biskupie Arnoldzie, że p r z y c h o d z i w dokumencie z r. 1209; p r z y c h o d z i w tym czasie, jako biskup poznański; 2 sierpnia p r z y c h o d z i biskup Arnold; wyrażenie to zupełnie niestósowne i używać należy albo znachodzi się, albo zachodzi. Przestajemy dzisiaj na wytknięciu tych kilku niedokładności, odkładając resztę na późniéj.

KRONIKA.

Poznań. (Z walki kulturnéj.)

Ks. Maks. B a r a n i e c k i e m u, wydalonemu przed dawnym czasem za przekroczenie ustaw majowych z W. Księstwa Poznańskiego, teraz dopiero pozwoliła król. rejencya na powrót, ograniczając pobyt jego na miasto Poznań i powiat poznański oraz te części Księstwa, które leżą po za obrębem archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj.

Polskie dyecezye. (Z dyecezyi chełmińskiéj. — Administrator dyecezyi wileńskiéj. — Audyencya u Papieża rektora katol. akad. w Petersburgu. — Unici z Król. Polskiego. — Kapituła krakowska. — Śp. ks. Zegart)

Pielgrzym pisze: „Znowu jeden z landratów, i to teraz w

obwodzie rejencyi gdańskiéj, napisał do proboszcza katolickiego, aby mu doniósł, jak często tam bywają kazania w niemieckim języku. Kazania w kościele są sprawą czysto religijną, i dziwimy się, że władze świeckie się o to troszczą. Kiedy w przeszłym roku biskupi jeneralny wikaryat przez pośrednictwo księży badał stan szkół co do nauki religii, to rząd zakazał nauczycielom zdawać o tem sprawę pasterzom dusz i prócz tego władzy duchownéj czynił zarzut, iż miesza się w nie swoje rzeczy. A przecież szkoła powinna być uważaną za córkę Kościoła, a nawet wedle konstytucyi pruskiéj jest kierowanie nauką religii rzeczą zwierzchności duchownéj. Żaden zaś artykuł konstytucyi pruskiéj ani niemieckiéj nie daje urzędnikom świeckim żadnego prawa nad sprawami czysto kościelnemi, jakiemi są kazania. Nawet ustawy majowe tak daleko nie sięgają. — Według doniesienia *Czasu*, ks. prałat Zdanowicz mianowany został przez ks. Metropolitę Gintowta z polecenia Ojca ś. prowizorycznie administratorem dyecezyi wileńskiéj. Ks. Zdanowicz liczy przeszło lat 70. Jako profesor akademii wileńskiéj był on nauczycielem ks. arcyb. Gintowta, następnie pełnił przez czas dłuższy urząd regensa seminaryum dyecezalnego w Wilnie, został kanonikiem wileńskim, a następnie przez ks. biskupa Hryniewieckiego posunięty na godność prałata kapituły. Od lat siedmiu zasiada jako delegat dyecezyi wileńskiéj w kolegium rzymsko-katol. w Petersburgu. — Dnia 29 sierpnia miał u Papieża posłuchanie ks. prałat Symon, rektor katol. akademii duchow. w Petersburgu, który w imieniu zakładu tego złożył hołd Ojcu ś. i otrzymał Jego błogosławieństwo tak dla księży profesorów jak i alumnów. — W r. 1874, jak wiadomo, wysłał rząd rosyjski 300 Unitów, którzy od wiary katol. mimo knutów, kar pieniężnych i wszelkiego rodzaju prześladowań, odpaść nie chcieli, na wygnanie do gubernii chersońskiéj. Z tych nieszczęśliwych 77 wysłało do petersburgskiego synodu schizmat. petycyą, w któréj krwawemi głoskami opisując swe męczarnie poprzedzające wygnanie i 10letni smutny pobyt z dala od rodzinnego kraju, jakoby „żywcem pogrzebanych" i od wszystkich zapomniani, błagają o zmiłowanie, gdyż nie czują, by jakiéjkolwiek winy dopuścili się w obec rządu. List ten, który bez skutku i odpowiedzi pozostał, ogłosił obecnie *Czas*. — Ks. Biskup krakowski zamianował ks. prałata Romana Spithala prałatem kustoszem kapituły katedr. krak. a ks. Wład. Józefczyka kanclerza, radzcę i referenta Kuryi biskupiéj kanonikiem kapituły katedralnéj. — Dnia 28 sierpnia zmarł w Lublinie śp. ks. Tytus Zegart, jubilat, ostatni infułat b. kolegiaty kodeńskiéj i kanonik gremialny byłéj katedry podlaskiéj, przeżywszy lat 82 a kapłaństwa 65. Sprawując różne urzędy w hierarchii duchownéj, odznaczając się gorliwością w spełnianiu obowiązków, doszedł do godności gremialnego kanonika katedry podlaskiéj a w końcu zaszczycony został godnością infułata kodeńskiego, którą piastował aż do zniesienia kolegiaty. Kilkanaście lat spędził na Syberyi. W r. 1879 powróciwszy do kraju osiadł jako rezydent przy katedrze lubelskiéj, gdzie mimo zgrzybiałéj starości pilnie spełniał obowiązki kapłańskie. Zmarły odznaczał się litością i miłosierdziem dla biednych, dzielił się z nimi ostatnią złotówką, dopomagał też wiele uczącéj się młodzieży. R † I † P.

RZYM. (Gospodarstwo rządu włoskiego w śpitalu s. Spirito. — Nowy śpital papiezki.)

„Rewolucya jest rabunkiem", powiedział pewien mąż stanu. Nie sprawdza się to nigdzie lepiéj, jak w zjednoczonych Włoszech. Każdy dzień przynosi nowe dowody skandalicznego prawdziwie gospodarstwa owych patryotów włoskich, co przez wyłom w Porta Pia do wiecznego wdarli się miasta. Czas pewien udaje się zatrzeć i ukryć niektóre rzeczy, lecz nagle uchyla się zasłona i z zadziwieniem i przerażeniem widzi się wyrządzone szkody. I tak znowu jeden z najwspanialszych i najwięcéj kwitnących instytutów, który przez siedem wieków schronieniem był dla cierpiącéj ludzkości, zupełnie zrujnowany finansowo, sławny śpital di San Spirito. Na prawym brzegu Tybru, w pobliżu zamku Anioła i Watykanu położony, zajmuje ten olbrzymi gmach niezmierną przestrzeń. Jedna sala dla chorych zbudowana przez Pintelli'ego za Sykstusa IV w r. 1471, jest 126 metrów długa, 12,35 metrów szeroka a 13,58 metrów wysoka. Papieże od Inocentego III aż do Piusa IX wielkie sumy na ustawiczne udoskonalenie śpitala zużyli i bogatemi dotacyami go wyposażyli. Cenne freski pokrywają ściany. Pius IX zaprowadził znakomite wodociągi i ulepszone ogrzewanie, tak że s. Spirito był wzorowym zakładem. Wspaniałomyślność Papieży i książąt tak hojnie go wyposażyła, że rozporządzał roczną rentą 1,133,678 lirów. A dziś? Dnia 20 lipca rb. dyrektor śpitala, kawal. Augusto Silvestrelli zdawał sprawę ze swego zarządu przed komisyą śpitalną jak następuje: „Byliście łaskawi powierzyć mi 20 czerwca zarząd tego domu. Przyjąłem z wdzięcznością ten obowiązek, lecz pod warunkiem, że przed ostatecznem przyjęciem urzędu powiadomić się muszę wprzódy o finansowym stanie zakładu i administracyi. Dziś mogę wam tylko smutny obraz obecnego stanu śpitala przedstawić. Rozmaite przyczyny przyczyniły się do tego, że patrimonium, które dawniéj milion 133,678 lirów rocznéj renty przynosiło, dziś zaledwie 64,018 lirów przynosi." Taki to rezultat 15letniéj administracyi „oswobodzicieli Rzymu z niewoli papiezkiéj. — Podczas gdy wspaniały śpital S. Spirito bliski zupełnéj ruiny, wznosi się w mieście Leoninowem nowy śpital, zawdzięczający swe powstanie szlachetnemu sercu Leona XIII. Urządzenie tego śpitala postanowione zostało, jak wiadomo, w roku zeszłym, gdy cholera groziła Rzymowi. Dziś już jest skończony. Nawet tak nieprzyjazny Kościołowi dziennik jak *Fanfulla*, nie może go się nachwalić. Pisze on: „Nowy śpital św. Marty obejmuje 200 łóżek i urządzony jest odpowiednio do wymagań nowoczesnéj nauki." Wskazuje potem na to, że wszystkie prace przez Rzymian lub Włochów wykonane zostały i tak kończy: „Dwie uwagi się tu narzucają: jest to Watykan, który się wyłącznie włoskimi robotnikami posługuje, i znowu jest to Watykan, który dzieło swe zastósować kazał do wszystkich wymagań nauki i sztuki lekarskiéj. Poznać ztąd, czem jest aż do uprzykrzenia powtarzany frazes, na zwiedzenie naiwnych obliczony, że Papież jest nieprzyjacielem Włoch i postępu." Są to gorzkie pigułki dla włoskiego rządu. Odarty przez niego i w niewoli trzymany Papież obsypuje lud dobrodziejstwami, gdy on sam tylko gruzy i rumowiska gromadzi.

Niemcy. (Stowarzyszenie św. Leona ku wspieraniu kandydatów do stanu duchownego.)

Zawiązało się tu Stowarzyszenie pod opieką szczególniejszą św. Józefa i Leona, mające na celu zaradzić brakowi duchowieństwa w niemieckich dyecezyach i wspierać zwłaszcza podczas studyów uniwersyteckich ubogą zdolną i pobożną młodzież, którąby zawód duchowny obrać sobie chciała. Siedzibą tego stowarzyszenia jest Frankfurt nad Menem, a prezesem proboszcz tameczny ks. Münzenberger, członkiem może być każdy, co rocznie przynajmniéj 1 markę zapłaci i pewne modlitwy odmawiać będzie. Ojciec św. nadał temu stowarzyszeniu rozliczne odpusty. Tak statuta jak brewe odpustowe ogłasza *Germania* w nr. 204 z b. r.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.